



MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad- czy o istnieniu Pana Boga.

(C.d.)

Dowody wolności woli.

d) Czwarty zarzut przeciw naszemu dowodowi wiąże się ściśle z poprzednim. Świadomość o wolności woli, woła wielu z Edwardem Hartmann'em, Du Bois-Reymond'em (zaliczającym wolność woli do siedmiu zagadek świata) i Ribot'em, jest czystym złudzeniem. Wszak i we śnie, powiadają oni, uważamy się za wolnych, a przecież obrazy naszego mózgu działają z mechaniczną koniecznością. Również ma-

łe dzieci, osoby pijane, lub będące w gorączce ulegają złudzeniu, iż są w działaniu wolne. Podobne zjawisko zdarza się w hypnozie. Hypnotyk, któremu podczas snu sztucznego rozkazano spełnić jakąś czynność po upływie pewnego czasu, spełnia ją, nie przeczuwając wcale narzuconej mu we śnie sugestyi, owszem, żywiąc najsilniejsze przekonanie, że działa z własnej inicjatywy.

Atoli i ten zarzut nie trudno odeprzeć. Przypuśćmy na chwilę, że wolność woli jest iluzją. Któż wówczas potrafi wytłomaczyć, dlaczego jedne akty woli przedstawiają się naszej świadomości jako wolne, a drugie jako konieczne? Jeśli zawsze działamy poniewolnie, skąd powstaje ta różnica? Dlaczego nie wydają nam się koniecznymi wszystkie, lub przeciwnie wszystkie wolnymi?

Chybiają też całkiem użyte w zarzucie podobieństwa. I tak w marzeniu sennem wolność woli w rzeczywistości ustaje, bo sen odbiera używanie rozumu, jakiego potrzeba do wyboru; stąd świadomość, która donosi tylko o tem, co się w istocie w nas dzieje, nie może mówić i nie mówi śpiącemu, że działa z wolną

wolą. Jeżeli zaś śpiący uważa się mimo to za wolnego, pochodzi to stąd, iż rozum jego nie funkcjonuje normalnie. Ponieważ na jawie był świadom swej wolności, przeto pamiętając o tem, a nie rozróżniając między snem i jawem, sądzi błędnie, że jest nim także we śnie. Uwaga podobna stosuje się do osób pijanych lub gorączkujących. Natomiast twierdzenia, że małe dzieci mają świadomość wolności woli, jest wprost bezpodstawnem.

Co do hypnozy, to należy najpierw zauważyć, że hypnotyk nie spełnia zawsze otrzymanego w niej zlecenia; nie spełnia go mianowicie wówczas, gdy ono sprzeciwia się jego charakterowi lub zasadom: tak np. człowiek uczciwy odpycha z reguły sugestję kradzieży. Z drugiej strony czynności, dokonane po pewnym czasie wskutek sugestyi, odbywają się najczęściej w nowym, acz słabszym stanie hypnotycznym; jeśli tedy hypnotyk, spełniając je, uważa się za wolnego, czyni to podobnie jak śpiący na podstawie fałszywego sądu. Ktędy indziej znowu wykonuje on sugestję wolnie albo poniewolnie: w pierwszym wypadku, zapytany o powód jej spełnienia, przyznaje, że uczynił to z własnej woli; natomiast w drugim oświadcza wyraźnie, że nie działał z wolnością, że go coś parło, że miał bardzo silną żądę działać, choć nie wiedział, dlaczego i t. p.¹⁾ W każdym razie niekonsekwentnie postępują przeciwnicy, jeśli wierzą hypnotykom, mówiącym, iż w pewnym wypadku musieli słuchać hypnotyzera, a odrzucają ich świadectwo wówczas, gdy twierdzą, że działali według swej woli.

Wreszcie inne zarzuty zwracają się przeciw poszczególnym częściom naszego argumentu. Specyalny dowód wolności widzieliśmy wyżej w tem, że, jak świadczy świadomość, wybieramy między dwoma równymi dobrami, a nawet z dwóch dóbr wybieramy mniejsze. Owóż prze-

ciwko jednemu i drugiemu protestuje energicznie, obok paru dawniejszych scho-lastyków, Leibnitz, a za nim Wolf, utrzymując, że jeżeli dwa równe, a przeciwne dobra, czyli pobudki działają na wolę, decyzya jej staje się niemożliwą, tudzież, że z dwóch nierównych dóbr wola wybiera koniecznie większe.

Ale myli się Leibnitz, bo *contra factum non datur argumentum*. Prawda, że mając w drugim razie wybrać między dobrem większem i mniejszem, wybieramy najczęściej pierwsze, ale i to prawda, że bywają wypadki, w których dzieje się przeciwnie. I już a priori wybór pomiędzy dwoma równymi dobrami, lub wybór mniejszego dobra jest usprawiedliwiony.

Jednak i Leibnitz nie stawia swej tezy bez argumentu, ale opiera ją na zasadzie wystarczającego powodu. *Nihil sine ratione sufficienti*—powiada wielki myśliciel. Lecz ktoby z dwóch równych dóbr wybierał jedno lub z dwóch nierównych wybierał mniejsze, ten działałby bez wystarczającej racyi. Stąd jedno i drugie jest niemożliwe. Dowód wszakże powyższy należy do chybionych, gdyż mniejsza jego przesłanka rozmija się z prawdą. Nie wolno upatrywać wyłącznej przyczyny wyboru w przedmiotach, ale należy jeszcze przyznać woli czynną rolę w wyborze. Choć zatem w obu wymienionych wypadkach niema racyi wystarczającej do wyboru w samych rzeczach, jednak jest ona w tychże rzeczach oraz w woli; innemi słowy, powód wyboru jest dwójaki: przedmiotowy i podmiotowy. Wola może cenić swą podmiotową wolność w wyborze więcej niż wszystkie inne dobra przedmiotowe. To dobro woli, niezależność w działaniu (*non serviam*) może być najgłówniejszą pobudką jej aktów.

2. Dowód z ogólnej zgody całego rodzaju ludzkiego.

Wszyscy ludzie mają najsilniejsze przekonanie o istnieniu wolności woli.¹⁾

¹⁾ Zob. Dziwy hipnot. str. 151—154, i 449—450,

¹⁾ Wolność tę—jak pięknie zauważa św. Augustyn (*De duab. anim., c. 11*)—*„cantant et in montibus pastores, et in theatris poëtae, et indocti*

Znakiem zaś najpewniejszym tego przekonania jest najpierw to, że u wszystkich, nawet najdzikszych plemion spotykamy pojęcia dobra i zła moralnego, cnoty i występku, zasługi i winy, odpowiedzialności i sankcyi doczesnej oraz zagrobowej, prawa i obowiązku. Podobnie cała ludzkość posługuje się ustawami; wszędzie też na świecie chwalą dobre czyny, a ganią złe; wszędzie spotykamy nagrody i kary, obietnice i groźby, rady i zachęty, prośby i upomnienia. Wszyscy też uznają różnicę między czynnościami człowieka, a czynnościami zwierzęcia, między przekroczeniami małego dziecka lub obłąkanego, a przewinieniami osoby dorosłej i zdrowej na umyśle, między występками popełnionymi po dojrzałym namyśle, a innymi, dokonanymi nagle, bez rozważań, w stanie gniewu, po pijanemu i t. p. Nie koniec na tem; ludzie rozróżniają wyraźnie między wolnymi a koniecznymi aktami: musieliśmy (mówią) tak zrobić; zrobiliśmy tak, bo tak nam się podobało.

I czyżby to ogólne i stałe świadectwo ludzkości, dotyczące rzeczy tak blisko obchodzącej wszystkich, miało być fałszywe? Nie. Zmysł powszechny, odnoszący się do prawd oczywistych, jak wyklada kryterjologia, nie kłamie.

Inaczej jednak sądzą o powyższem świadectwie determiniści.

Powszechne przekonanie o wolności woli—powiadają niektórzy z nich—powstało stąd, że ludzie chcą się uważać za panów swoich czynów, że wolność schlebia ich próżności.—Lecz jakżesz, przyjąwszy powyższą hipotezę, wytłumaczyć fakt, że nawet najpokorniejsi uważają swą wolę za wolną? Co więcej, gdyby o istnieniu wolnej woli rozstrzygała próżność, to

doprowadziłaby ona raczej do jej całkowitego zaprzeczenia. Nie bowiem nieupokarza i nie dręczy tak ludzi, jak poczucie popełnionej winy; aby go się pozbyć, a tem samem odzyskać spokój sumienia, wyrzekliby się najchętniej wolnej woli. Jeżeli zaś tego nie czynią i mimo wysiłków uczynić nie mogą, jest to dowodem, że świadectwo ludzkości o wolnej woli jest głosem natury, którego żadna siła zagłuszyć nie potrafi.

Drudzy, jak Fouillée, sądzą, że pojęcie wolnej woli, któremu w rzeczywistości nie odpowiada, wytworzyło się wśród ludzi przez syntezę pojęć pierwotnych: pojęcia władzy, obojętności i t. p., podobnie jak z pojęć pierwotnych powstało pojęcie rzeki mlecznej lub góry złotej.—Lecz pojęcie wolnej woli nie odnosi się do rzeczy czysto możliwej, jak dwa przytoczone pojęcia; ono przedstawia to, co według ogólnego przekonania aktualnie przysługuje człowiekowi. Kto zaś utrzymuje, że takie pojęcie powstało u wszystkich ludzi jedynie przez dowolne zlanie się pojęć pierwotnych, niech udowodni swe twierdzenie; jak długo tego nie uczyni, możemy na nie odpowiedzieć prostem przeczeniem. *Quod gratis asseritur, gratis negatur.*

Inny zarzut posuwa się nierównie dalej, bo odrzuca sam fakt, na którym się opiera nasz argument. Ogólna zgoda ludzkości—powiadają niektórzy przeciwnicy—co do istnienia wolnej woli jest czystem urojeniem; bo z jednej strony niezmierną większość ludzi nie ma należytego pojęcia o wolności i nigdy ani o determinizmie ani o indeterminizmie nie słyszała, a z drugiej wielu występuje dziś wprost z tezą przeciwną. Na to dwie damy odpowiedzi. Prawda, że gmin nie zdaje sobie sprawy z zajmującego nas obecnie zagadnienia, co zresztą należy powiedzieć i o przeważnej większości klasy wykształconej; czyż jednak z tego wynika, że ogół nie uznaje wolnej woli? Jeżeli tak, to trzeba przypuścić, że ludzie nie przyjmują np. istnienia świata, bo mało jest między nimi takich, którzy my-

in circulis, et docti in bibliothecis, et magistri in scholis, et antistites in sacris locis, et in orbe terrarum genus humanum.—Wolność tę opiewają na górach pasterze, w teatrach—poeci, w kołach nieuczni, w bibliotekach—uczni, nauczyciele—w szkołach, biskupi—w miejscach świętych, i cały na całym świecie rodzaj ludzki.“

ślą o tej kwestyi i wiedzą, jakie racye można w niej postawić pro i contra. Co do deterministów, powiedzieliśmy, że należą bezsprzecznie do wyjątków. Zresztą i oni dalecy są od tego, by mieli swą teorię stosować do praktyki. Wszak chwala cnotę, gania występki, wyrzucają sobie i żałują, gdy coś uczynili inaczej, jak uczynić byli winni. A któż nie wie, jak się gniewają i oburzają, jeżeli ktoś okaże się wobec nich niewdzięcznym, jeżeli ich oszuka, okradnie, zelży, spotwarzy, lub inną jaką wyrządzi im krzywdę? Czyż konsekwentny determinista nie powinien by zachować się wobec tego wszystkiego obojętnie, czy nie powinien się zadowolić odpowiedzią: Nie trzeba się gniewać na potwarce, złodzieja, niewdzięcznika i t. p., bo on musiał tak uczynić, jak uczynił. W szczególności nie wolno deterministom

brać nam za złe, acz czynią to pewnie ogólnie, że z całym przekonaniem broniemy wolnej woli: my podług ich teorii musimy to czynić.¹ Jest tedy widoczna sprzeczność w determinizmie. Objawia się ona nawet u najznakomitszych deterministów i w teorii.

Spinoza np., choć należy do najzacieklejszych przeciwników wolnej woli, przypuszcza, że duch ludzki posiada zdolność uwolnienia się od afektów.

(C. d. n).

1) Nie dziwimy się tedy Szkotowi, gdy przeciw tym, którzy przeczą wolnej woli, radzi używać nie argumentów, ale cielesnej kary. Tak ich zaś długo, powiada należy chłostać, póki nie wyznają, że jest w naszej mocy zaprzestać bicia; gdyby się skarżyli, że im się krzywdę wyrządza, trzeba odpowiedzieć: Dlaczego się skarżycie? Wszak sami wyznajecie, iż musimy was chłostać.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału IV.

(C. d.)

Pan Jezus przyswoił sobie to słowo ludowe i użył go do Swojego apostołstwa w Galilei. Nie było drugiego, któreby lepiej odpowiadało zamiarom Jego; słowo to zawierało w sobie wszystką naukę, wszystek plan Jego; ono jest chwałą Jego, i racją przyjścia Jego, i wszystkim duchem Jego.

Ku wykonaniu sprawy Swojej, Pan Jezus miał w sobie moc Bożą, która wyrażała się w Nim, po ludzku, mądrością, potęgą i dobrocią. Mądrość Jego oświecała, potęga Jego rozkazywała materji i umysłom, dobroć pociągała wszystkich.

Cokolwiek może dać słowu skuteczność i urok, wszystko to było w słowie Jezusa.

Ewangelie, choć nigdy ani myślą chwalić bohatera swego, zaznaczają przecie, jakby mimowolnie, nadzwyczajny wpływ, jaki to słowo wywierało. Co chwila w opowiadaniu ich powtarza się to wyrażenie: „I dziwowały się rzesze.“¹⁾ Ci nawet, których nieprzyjaciele wysyłali dla podpatrzenia Go i ułowienia na słowie, wracali olśnieni, mówiąc: „Nigdy tak człowiek nie mówił jako ten człowiek.“²⁾

Genialne to władanie słowem w przemówieniach publicznych, które zowiemy wymową, w P. Jezusie nie było umiejętnością pracownice nabytą, ale cudownym

darem Ducha. Żaden Apostoł, żaden prorok Mu nie dorównał. Żaden nie posiadał w tak niewypowiedzianym stopniu, jak On, tajemnicy przekonywania i wzruszania słuchacza; żaden tak głęboko jak On, nie wpajał w dusze ludzkie tak silnych i wspańiałych przekonań, tak bohaterskich cnót, takiego męstwa, i takiej miłości. Słowo Jego było jedną z tych dźwigni, któremi podważył świat. Każdemu umiał powiedzieć tę właśnie prawdę, która mu była potrzebną. Przez siedm miesięcy trzyma pod urokiem cały ten lud Galilejski, porywając go, jakoby unosząc go za sobą, iż opuszczając miasta i miasteczka swoje, wszędy idzie w ślad za Nim na puszcze, na brzegi jeziora Tyberyadzkiego, na góry i wzgórze.

Słowo ludzkie częstokroć bywa puste, albo wyraża tylko jakąś prawdę ogólnikową, niedokładną, którą nieraz jeszcze niewiedomośc umniejsza, albo błąd wykrzywia, albo namiętność przesadza. Rzadko kiedy słowo to ożywia się ogniem ducha: stąd niemoc i jałowość jego. Słabe życie jakie w niem jest, prędko się wyczerpuje, jak i ta myśl od wysiłku dysszająca i ta cnota bojaźliwa, z których bierze natchnienie. A nawet i najpełniejsze i najwdzięczniej brzmiące słowo nie wyjdzie po za granicę narodu swego albo wieku swego; ten kres minawszy, umiera, na podobieństwo onych wątłych nasion, które tylko w danej glebie się przyjmują.

¹⁾ Mat. VII. 29; Mat. VI. 2; Łuk. IV. 22. 32 i t. p.

²⁾ Jan. VII. 46.

Słowo Jezusa, wyrażające wszystką duszę Jego wciela w siebie myśl i moc Bożą. Jest ono Duchem i żywotem. Ma w sobie prawdę najwyższą i płodność, i blask, i siłę, i stosowność; tnie i uderza prosto jak miecz, przenikliwe jest i obosieczne jak miecz. Wówczas nawet, gdy w danym zdarzeniu i związku bierze jakie wyrażenie od proroków, nie tyle powtarza te dawne wyrazy, ile raczej je odmładza, dając im znaczenie nowe; domawia je i wypełnia. Tryska z natchnienia pełności Boga żyjącego, i niesie z sobą Boga żyjącego. Czegoby się żaden człowiek o słowie swoim powiedzieć nie ważył, P. Jezus to powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.“¹⁾ Nie przeminęły w rzeczy samej; pozostają w sumieniu ludzkim, jak gwiazdy wśród nocy świecące.

Rodzaj ludzki z uwielbieniem powtarza zdania wypowiedziane usty Jego, jako doskonały, idealny wyraz prawdy. Któraż modlitwa zastąpi Jego modlitwę, i ośmieli się mówić do Boga inną mową, niż tą, której On nas nauczył: „Ojcie nasz, któryś jest w niebie?“ Dał nam wzór i wyraz najwyższych, bohaterskich cnót i miłości: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was prześladowają;“²⁾ pokory: „Obłudniku! widzisz źdźbło w oku brata twego, a trawę w oku twojem nie widzisz?“³⁾ łaskawości dla winowajców: „Kto z was bez grzechu jest, niech rzuci na nią pierwszy kamień;“⁴⁾ odpuszczenia samym nawet oprawcom: „Ojcie, odpuść im, albowiem nie wiedzą co czynią;“⁵⁾ pociechy i męstwa w cierpieniu: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę.“⁶⁾ Stworzył nową naukę i umiejętność, jak być szczęśliwym w tych błogosławieństwach swoich, które brzmią

jakby uraganie mądrości ludzkiej, a które przecie nigdy nikogo nie zawiodły: „Błogosławieni ubodzy, błogosławieni ci si, błogosławieni płaczący, błogosławieni, którzy łakną sprawiedliwości, błogosławieni pokój czyniący, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie: albowiem ich jest Królestwo Niebieskie.“¹⁾

Słowo Jezusa ma w sobie moc twórczą.

Człowiek, gdy mówi zgodnie z prawdą, może tylko marzyć o dobrem, ale nie jest mocen je sprawić. Jezus, co mówił dobrego, to i spełniał; mówił jako Ten, który ma moc i władzę najwyższą i nieprzewycięzoną. Jednem słowem nawracał zatwardziały grzeszników, wypędzał i poskramiał duchów złych, uzdrowiał chorych, uśmierzał wszelki ból, przywracał władzę paralitykom, i wzrok ślepym, i głuchym słuch, i umarłym życie. Miał władzę przemieniania dusz. Ktokolwiek do Proroka przystąpił, i z wiarą Go błagał, mógł być pewnym tego, że będzie wysłuchanym. Dobrodziejstwa strumieniem płynęły z ust Jego i z rąk Jego. Nie tym lub owym doraźnym cudem, ale całemi falami cudów objawia się w Nim ta moc Ducha Świętego, którą Bóg Go pomazał.²⁾ Świadectwa na to mamy wyraźne i stanowcze. Cud w życiu P. Jezusa nie jest zjawiskiem wyjątkowym, jest Jego stanem normalnym, znakiem nieustającym niewyczerpanej dobroci Jego, objawiającym się tyle razy, ile razy, kto doń przystąpi z ufnością, w uczuciu nędzy swojej.

Cudami Swemi więcej jeszcze pociągał i podbijał sobie rzesze, niż przepowiadaniem Swojem. Lud wszędzie jest ten sam, na Wschodzie zarówno jak na Zachodzie; siła więcej go ujmuje, niż rozum, czyny głośnie więcej, niż słowa wymowne, dziwy więcej, niż mowy. Lecz gdy oba te czynniki zejdą się razem, wtedy już wpływ ich działa ze skutecznością niepo-

1) Mar. XIII. 30.

2) Mat. V. 44 nast.

3) Mat. VII. 3; Łuk. VI. 41.

4) Jan. VIII. 7.

5) Łuk. XXIII. 34.

6) Mat. XI. 28.

1) Mat. V, 1, nast.

2) Dz. Ap. VI, 27; X, 38.

wstrzymaną. Nikt przed Jezusem, i nikt po Jezusie nie ukazał się na tej ziemi tak uzbrojony w tę podwójną moc Bożą. Prorocy miewali tylko chwilowe promienie światłości Jego i moc pożyczaną ku spełnianiu cudów wyjątkowych; Jezus posiada jako własność i przynależność Swoją, i Prawdę wiekuiącą, którą jest On Sam, i Moc nieskończoną, której życie i śmierć, natura i człowieczeństwo są posłuszne.

Trzecim jeszcze czynnikiem tego wpływu, jaki Jezus na lud wywiera, jest charakter Jego, cichość i dobroć. Nie pochlebia ludowi jak to czynią zwodziciele, ale kocha go. Wszystka istność Jego oddana jest na posługi tej miłości. Łaskawie spogląda na ubogich, na maluczkich, na nieszczęśliwych, na grzeszników ze wzgardą odpychanych. Jakie to przeciwieństwo krzyczące z tymi Faryzeuszami, doktorami, przełożonymi wszelkiego rodzaju i stopnia, kapłanami, starszymi ludu, uczonymi w Piśmie, którzy z pogardy dla pospółstwa czynią przykazanie, ledwie, że nie cnotę! Ten charakter Jezusa przebiegał się w całej Jego postawie, w całym Jego sposobie postępowania i mówienia. Kto patrzył nań, temu mimowoli przychodziły na pamięć te znane wszystkim słowa Izajasza o oczekiwanym słudze Jehowy: „Oto sługa mój, mówi Pan, przyjmą go; dałem Ducha mego nań, sąd narodom wyda. Nie będzie wołał, ani będzie miał względu na osoby, ani będzie słyszany głos jego na ulicy. Trzciny nadłamaney nie skruszy, a lnu kurzącego się nie zagasi. W prawdzie wywiedzie sąd, a zakonu Jego wyspy czekać będą.“¹⁾

Człowiek w jakibądź sposób wyższy duchem, umysłem czy władzą, samą wyższością swoją onieśmiela; mimo woli jego wieje od niego coś, czego ludzie się lękają. Potęga rodzi odosobnienie; każdy jej się boi i nie chcąc jej ulegać, trzyma się zdaleka. Przestrasza tych nawet, do których mocarz taki raczy się schylić.

Zaczem, widząc że nie zdoła wzbudzić ufności i przywiązania, rad nierad poprzestaje na panowaniu bojaźnią.

Jezus temu ogólnemu między ludźmi prawu nie podlega. Doskonała wszystkich władz Jego harmonia i potęga, cichość i słodkość Jego nieskończona, zachwycają i pociągają do Niego wszystkie istoty słabe, cierpiące, znękanе, nieszczęśliwe, a zatem lud. Sam w pośród ubogich narodzony, do życia męczeńskiego powołany, wywiera On ten wpływ i urok, wyłącznie właściwy ludziom, których czoło zdobi aureola cierpienia.

Przepowiadanie w Galilei nosi na sobie charakter wybitnie ludowy. Obierając nasamprzód za widownię apostołstwa swego synagogi, gdzie każdego szabatu schodziły się rzesze, Jezus tem samem miał pewność, że wszystek lud usłyszy słowo Jego. Jan, prorok puszczy, przyzywał do siebie tłumy i przyjścia ich czekał; Jezus przeciwnie, uprzedza je, zatwierdza Siebie przed niemi, Sam wychodzi do nich, kędy wie, że znajdzie je zgromadzone: jest to znak siły i zarazem dobroci.

Jeżeli Jan, samem tylko oznajmieniem bliskości Królestwa Bożego, tak głęboko sumienie ludu żydowskiego poruszył, jakież dopiero wpływ musiał wywrzeć Jezus, ogłaszając rzeszom galilejskim, że Królestwo Boże już przyszło? Lecz z drugiej strony ogłoszenie to, tak głęboko na wszystek naród działające, musiało na samym wstępie wywołać bardzo poważne trudności. Trudności te wynikały najprzód z samego pojęcia tegoż Królestwa, jak je Jezus ogłaszał. Wynikały one powtórę z zewnętrznej postawy Messyasza, założyciela tegoż Królestwa. I z pierwszego względu i z drugiego, nauką swoją i osobą swoją Jezus wprost zbijał i raził uprzedzenia tak ludu galilejskiego i doktorów jego.

Lud i doktorzy jego oczekują królestwa politycznego, a Jezus ogłasza królestwo duchowne wewnętrzne; oni spodziewają się panowania Litery Zakonu, a Jezus przepowiada królowanie Ducha Zakonu

1) Izaj. XLII. 1. nast.

t. j. Miłości; oni chcą Mesjasza, uzbrojonego w ziemską potęgę, a Jezus występuje bez żadnych roszczeń ludzkich, bez żadnej siły, oprócz tej, która jest samą siłą Ojca Jego, zbrojny jedynie w Miłość nadziemską, i w nadziemską potęgę, która i dusze i ciała uzdrawia; oni marzą o tryumfie narodu i potomstwa Abrahama wedle ciała, o ziemskim narodu swego nad wszystkimi narodami panowania, a Jezus przyjściem swoim daje początek nowemu narodowi i plemieniu ludzi odrodzonych przez Ducha Bożego; oni przekonani, że aby człowiek został członkiem tego nowego ludu Bożego, dość samego

tytułu synowstwa Abrahamowego i wiernego przestrzegania Zakonu Mojżeszowego, a Jezus żąda wewnętrznej odmiany w duszy.

Tak więc wszystko jest przeciwko Niemu. Jezus nie zna się na tej sztuce, w której tak są biegli politycy tego świata, kaptowania opinii i schlebienia jej, aby nią podstępnie zawładnąć. Dla słabości ludzkiej tylko Jezus ma pobłażanie, pod zasłoną podając prawdy za wysokie, przechodzące pojęcie ludu; najprzód oswaja umysły, aby je potem stopniowo i nieznacznie doprowadził do światłości.

(C. d. n.)



Przenajświętsza

Eucharystya.

I.

Komunia Święta jako źródło
życia chrześcijańskiego i ogni-
sko zjednoczenia z Bogiem.

D.

(C. d.)

W jakim zaś ostatecznie celu? Aby nas napęłnić, aby nam dać życie. Prawda, że pierwszy i bezpośredni cel tej Ofiary—w odniesieniu do ludzi—jest odpuszczenie grzechów, odkupienie grzeszników. Atoli celem jej ostatnim, pełnym i wiekuistym jest życie człowieka. Jezus dlatego wydał Swe Ciało na Mękę i przelał Krew na krzyżu; dla tego oddaje nam to samo Ciało i tę Krew w Komunii Świętej, żebyśmy żyli, a żyli na wieki w Bogu i z Bogiem w nieogarnionym uścisku miłości. „Jam przyszedł,—powiada Chrystus Pan,—aby (owce moje) żywot miały i obficie miały.“ ¹⁾

Wiemy już zatem, że Chrystus Pan ustanowił Przenajświętszy Sakrament na to, by dać człowieństwu nowe życie; by odrodzić je na podobieństwo Swojej doskonałości, uczynić je świętem; by w końcu zjednoczyć je z Bóstwem na wieki.

Z kolei logicznem następstwem rodzi się pytanie: w jaki sposób możemy dostąpić tych skutków przedziwnych?

Odpowiadamy: przez p o ż y w a n i e. Boski Sakrament Eucharystyi ustanowiony jest na to, byGo człowiek pożywał. Przez pożywanie tego Sakramentu człowiek docho-

dzi do niezwykłych skutków. Eucharystya ze środka zewnętrznego staje się dlań środkiem wewnętrznym, a raczej Chrystus—ukryty w tym Sakramencie i pożywany—Sam staje się w człowieku żywym środkiem dojścia do zbawienia i życia wiecznego. Staje się w nas wewnętrznym Pośrednikiem, w charakterze którego został na ziemi w Eucharystyi, po Swem odejściu do nieba. Przez tę więc Tajemnicę w sposób przedziwny spełnia ten urząd swój w duszach ludzkich.

Jakiż to wysoki, istotnie Boski i pełny tajemnic miłości urząd i zadanie, które Chrystus Pan spełnia na ziemi w Eucharystycznej Tajemnicy! Jest to urząd i zadanie bynajmniej nie mniejsze od tego pośrednictwa, które niegdyś spełnił publicznie, umierając na krzyżu za grzechy świata. Poznać Chrystusa Pana w tem pośrednictwie całkowicie wewnętrznem i tajemniczem, a jednak tak istotnem i niezbędnem w społeczności chrześcijańskiej—jest rzeczą konieczną. Jest to bowiem dopełnienie i korona poznania najgłówniejszych prawd chrześcijańskiej religii, które powinniśmy znać i na których opierać się powinna wiara nasza.

Chcąc zaś poznać dokładnie, na czem zasadza się istota pośrednictwa Chrystusowego w Przenajświętszym Sakramencie, jaki jest stosunek i wpływ tego pośrednictwa na dusze ludzkie,—musimy zwrócić się do objawienia. Innemi słowy, musimy zwrócić się po wyjaśnienie do słów Samego Chrystusa, ponieważ On tylko mógł nam wyjaśnić prawdziwie Swoje pośrednictwo w Eucharystyi.

Dwa są te słowa Chrystusa. Już mówiliśmy o nich wyżej.

Jedno, które Chrystus Pan wyraził w ten sposób: „Kto pożywa Mego Ciała, a pije Moją Krew, we mnie mieszka a ja w nim.“ ¹⁾

Drugie, w którym zatwierdził pierwszą prawdę, wyrażając się w ten sposób: „Jako Miał posłał żyjący Ojciec, i Ja żyję

¹⁾ Jan X, 10.

¹⁾ Jan VI, 57.

dla Ojca, a kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla Mnie.“¹⁾

Mamy więc dwa słowa Chrystusa i dwie rzeczy. Najprzód—obecność i życie Chrystusa Pana w nas; następnie—życie nasze a tem samem działanie dla Chrystusa, czyli z Jego przyczyny, zawdzięczając Jego mocy i uprzedniemu Jego w nas działaniu.

Rozbierzmy i poznajmy jedno i drugie szczegółowiej,—a najprzód obecność po przyjęciu Komunii Świętej mieszkającego w nas Chrystusa Pana.

Ze szczególnym naciskiem zaznaczamy tutaj konieczność wiary—i to wiary nie jakiegokolwiek, myślniej lub ogólnej. W sprawie obecności w nas Pana Jezusa—przyjętego w Komunii—potrzeba wiary głębokiej, żywej i skutecznej, któraby pewna była samej siebie. Jeżeli bowiem wiara jest kiedy podstawą życia dla chrześcijanina, gdyż bez niej nie może być nadprzyrodzonego życia;²⁾ to tembardziej okazuje się potrzeba wiary, gdy idzie o obecność w nas Chrystusa Pana. Wiara w tę obecność daje wszelkiej innej wierze praktyczne i istotne życie. Czyli innemi słowy, szczególna wiara w obecność po Komunii Świętej Chrystusa Pana w nas staje się głęboką i niewzruszoną podstawą naszej ogólnej wiary, która jest podstawą i źródłem nadprzyrodzonego życia w człowieku. Szczęśliwy chrześcijanin który rozumie tę prawdę, może w nią wierzyć i wierzy. Wie bowiem, że Chrystus Pan, Boski ludzi Miłośnik, nie tylko jest tam gdzieś za obłokami—w krainie rozkoszy, pokoju i szczęścia,—lub tutaj gdzieś na ziemi, po za nami, przed nami a nawet utajony w Najświętszym Sakramencie. Bo chociaż jest i w niebie i na ziemi ukryty w tajemnicy Miłości, lecz w danym razie nie o to chodzi. Pragniemy bowiem zaznaczyć, że szczęśliwy jest ten chrześcijanin, który przyjmując

Chrystusa Pana pod postacią chleba lub wina—wierzy mocną wiarą, iż Chrystus zamieszkał we wnętrzu jego duszy i serca, mieszka tam nieustannie, prawdziwie i—co ważne—z przedziwną miłością.

Takiej wiary potrzeba wszystkim, którzy komunikują, pożywając Chrystusa. Taką wiarą cuda czyni; kto ją ma, ten rozumie i czuje, iż żyć zaczął i żyje; bo tylko z takiej wiary, z takiego źródła tryska pełnym prądem miłość, która jedna daje życie. Bez miłości nie masz życia jeno konanie i śmierć.

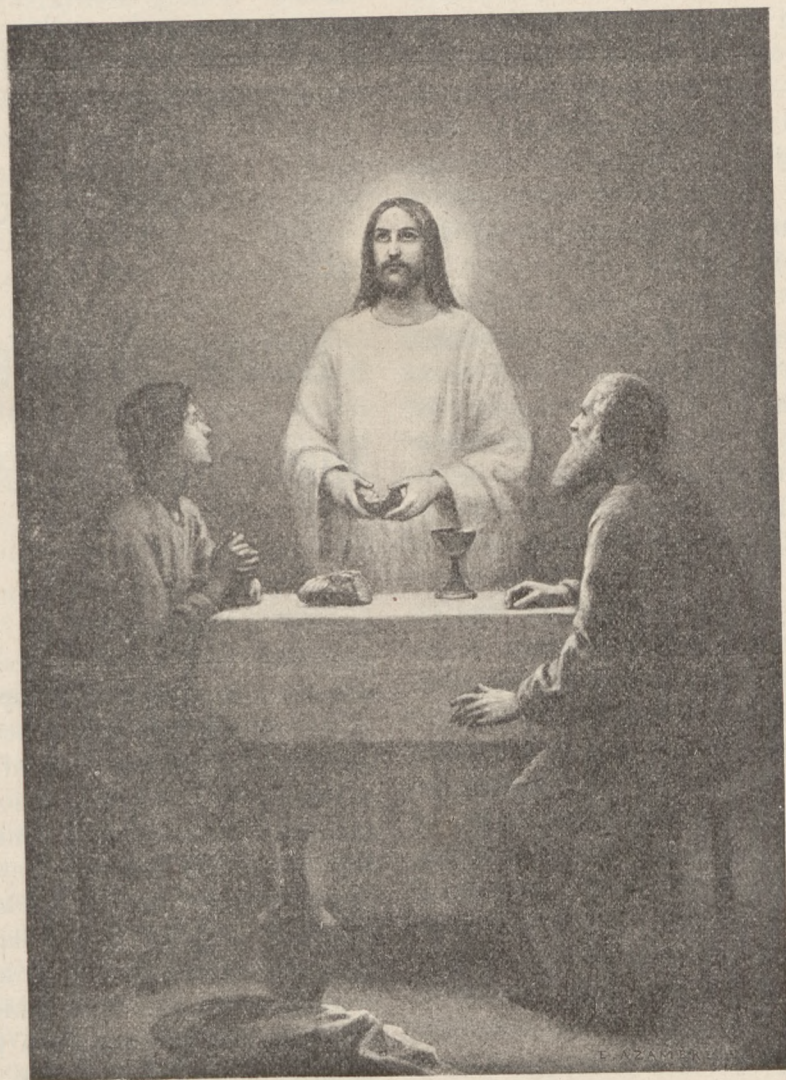
O, wy wszyscy, co przystępujecie do stołu Pańskiego i pożywacie zeń Chleb Aniołów, czy rozumiecie potrzebę tej wiary, czy macie ją, czy odczuwacie w sobie tę obecność Boskiego Króla serc waszych? Jeśli nie macie jeszcze tej żywej wiary, to wiedźcie o tem, iż ona nie ziszcza się w krótkim czasie. Wiedźcie nadto, iż wiara ta ziści się w was, jeśli jedno pamiętać będziecie, że powinniście przyjść do niej koniecznie. Żeby zaś przyjść do niej, na to potrzeba dwóch rzeczy: pragnienia i modlitwy. Musicie więc zapragnąć, aby wiara w tę obecność Chrystusową objawiła się w waszych duszach i utwierdziła na zawsze. Musicie modlić się, prosić Pana, zadawać Mu gwałt waszem błaganiem, by Sam raczył wlać wam tę wiarę, by zakorzenił ją i utwierdził w waszych duszach. A więc pragnijcie i módlcie się o tę wiarę rdzenną, która jest podstawą wszelkiej wiary,—szczególniej zaś jest podstawą miłości i całego nadprzyrodzonego życia człowieka.

W praktyce zachodzi pod tym względem rzecz dziwna i niefortunna. Wypada przeto wskazać na nią koniecznie, wyjaśnić ją, by można uniknąć jej następstw.

Obecność Chrystusa Pana, gdy przyjmujemy Go w Komunii Świętej, rzeczywiście istnieje w duszy każdego z nas; częstokroć jednakże nie wydaje skutków pożądaných. Dlaczego?—Jak wiara jest żywa i martwa,—tak jest również pośrednia między temi dwiema—ospała, nawpół

1) Jan VI, 58.

2) „Sprawiedliwy mój z wiary żyje,—powiada Paweł św. w liście do Żydów. (X, 38).



CHRYSTUS I UCZNIOWIE Z EMAUS.

umarła, jakby paraliżem tknięta. Podobnie i Chrystus Pan, aczkolwiek w Komunii Świętej przychodzi do wszystkich, — „w jednych atoli sprawuje życie, — w drugich zaś — śmierć;“ ¹⁾ zależy to od przygotowania i usposobienia duszy. Nadto w wielu duszach, zdaje się jakoby nie działał; nie można w nich zauważyć żadnych skutków Komunii Świętej. Objaw taki pochodzi z braku świadomości i żywej wiary w to, że Chrystus Pan przyjęty przez nas — jest w naszej duszy; że zamieszkał tam istotnie i z miłości ku nam; że przebywając w nas — nie przestaje nas miłować. Brak takiej żywej wiary niszczy w duszach pożądane skutki Komunii Świętej.

Dlatego wszyscy mamy obowiązek pamiętać o tem, co powiemy niebawem. Oby te słowa wyryły się głęboko i nawsze w duszach i sercach każdego z nas, kto czytać je będzie! Oby zbawiennie wstrząsnęły naszymi sumieniami, które częstokroć zamało cenią sobie przyjmowanie i wartość Boskiego Sakramentu Eucharystyi!..

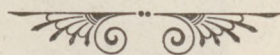
Gdy przyjmujemy Komunię Świętą, — Chrystus Pan ten Sam, którego Dziewica Matka powiła i wykarmiła swą pierśią, — ten Sam, który „przeszedł przez życie ziemskie wszystkim dobrze czyniąc,“ — ²⁾ ten Sam z Bóstwem i Ciałem Swojem, — słowem cały Chrystus przychodzi do wnętrza dusz i serc naszych. Wiemy, że obecność Ciała i Krwi Jego pod postaciami chleba i wina zawarunkowana jest istnieniem tych postaci; gdy one giną, ustaje równocześnie Sakramentalne istnienie Chrystusa. Jednakże warunek ten bynajmniej nie dosięga Osoby Boskiej — czyli Bóstwa Chrystusowego. To, nawet po zniknięciu w nas postaci chleba i wina, nie przestaje w nas istnieć.

Tym sposobem ziszcza się pierwsze słowo Boskiego Mistrza: „Kto pożywa

Moje Ciało a pije Moją Krew, we Mnie mieszka, a Ja w Nim.“ ¹⁾

Szczególność obecności w nas Bóstwa Chrystusowego jest stałą. Nikt nie jest w stanie usunąć Go z duszy i serca człowieka; a Sam Chrystus nie czyni tego, bo wiąże Go z człowiekiem miłość. Jedno tylko może pozbawić nas tej szczególnej i na miłości opartej obecności Boga, a tem jest grzech ciężki. Dopóki człowiek trwa w stanie łaski, Bóstwo Chrystusowe nie przestaje w nim mieszkać.

(C. d. n.)



Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

XII.

(C. d.)

„Gdy w dniu oznaczonym (26 marca 1906 r.) zgromadzili się w Czerwoncu parafianie miejscowi, Liwscy i Korytniccy, wezwali maryawitów do wspólnej narady, na której pozornie zdecydowano usunięcie ks. Panufnika z parafii i starania u arcybiskupa Popiela o nowego proboszcza. O postanowieniu tem natychmiast doniósł ks. Panufnikowi niejaki Osiński — „prawowierny“ katolik z Czerwonki. Ks. Panufnik uważał, że chwila ta była najodpowiedniejsza do dania hasła tłumom. Wyszedł więc przed plebanie i zwracając się do zgromadzonych tam parafian Liwskich — odezwał się do nich w te słowa: „Czerwonka mnie odrzuca, czy wy Liwscy przyjmiecie mnie?“ Ci odrzekli: „Przyjmujemy, przyjmujemy!...“ Wtedy ks. Panufnik zwracając się do tłumu katolików, który zgromadził się licznie, i wskazując na maryawitów — zawołał: „No, postraszcicie ich dobrze! Dajcie im zgodę, aby tu

1) Z hymnu „Lauda Sion.“

2) Dzieje X, 38.

1) Jan VI, 57.

już nigdy nie przyszli!...“ Na takie wezwanie „prawowierni“ parafianie Czerwonkowscy,—ci sami, co przed chwilą wspólnie z maryawitami uradzili usunięcie proboszcza, rzucili się na bezbronnych maryawitów. Parafianie Liwscy i Korytnicy poszli za ich przykładem. Rozpoczęto straszne znęcanie się nad maryawitami; bito ich w barbarzyński sposób. Uciekających katolicy ścigali; dościgniętych bili z niesłychaną zaciętością.

Przewódcami napastników, jak podaje autentyczny dokument, byli następujący katolicy: Józef Dziedzic z Połazia, Paweł Okulis, Ludwik Gołębiowski, Józef Matusz, Antoni Zalewski, Antoni Strupiechowski, Aleksander Strupiechowski, Jan Krepowicz, Piotr Tomasziewicz, Jan Maliszewski, Roch Maliszewski, Julian Romaszewski, Franciszek Brodacki, Adolf Gołębiowski, Józef Zalewski, Adolf Miklaszewski, Roman Miklaszewski, Seweryn Paczuski, Michał Załędowski. „Ci wszyscy byli z Czerwonkowskiej parafii i wskazywali wezwanym napastnikom maryawitów.“

„W czasie tego napadu „prawowierni“ katolicy pobili następujących maryawitów:

„1-o. Stanisława Wąsowskiego z Sólk. Bili go Tomasz Burkiewicz, Grzegorz Poławski, Sylwester Poławski, Michał Poławski, Floryan Burkiewicz, Adam Zima—wszyscy parafianie Liwscy z Połazia; Ludwik Jaszczur i Roman Przygoda z Liwa; Ignacy Przygoda—furman ks. Panufnika; Józef Szymczak z Wyczółk; Franciszek Dębski, Władysław Jaczewski, Stanisław Wąsowski, Jan Wąsowski, Jan Jaczewski z Kryp. Wszyscy wymienieni napastnicy dopóty bili Wąsowskiego widłami, kołkami i żelaznymi drągami, dopóki dawał oznaki życia. Wtedy dopiero, sądząc, że już jest zabity, udali się do innych maryawitów.

„2-o. Pobito Władysława Szkupa, maryawitę z Koszewnicy, parafii Czerwonkowskiej. Bili go Ignacy Tomasziewicz z Czerwonki i Władysław Jaczewski z Kryp. Bili go trzykrotnie kamieniami, kołkami, widłami i żelaznymi drągami.

„3-o. Pobito Rozalię Jaczewską i Franciszkę Strupiechowską. Napadli ją ci sami — Ignacy Tomasziewicz i Władysław Jaczewski. Świadkiem tego faktu był Kazimierz Jaworowski.

„4-o. Pobito Aleksandra Nojszewskiego. Względem niego katolicy zdradzili okrutne barbarzyństwo i zdziczenie obyczajów. Biedny ten człowiek—widząc, że zanoszą się na pogrom maryawitów, ukrył się wraz z innymi towarzyszami do zabudowań gospodarczych Stanisława Szatkiewicza. „Prawowierny“ katolik Michał Załędowski wiedział o tem i doniósł towarzyszom swoim. Ci natychmiast przybiegli na miejsce, gdzie schronienia szukali maryawici; — zerwali dach z zabudowania, pokłóli maryawitów widłami i kamieniami zarzucili kryjówkę. Wobec tego poranieni maryawici musieli ze strachu zejść na podwórze. Wtedy tłum napastników rzucił się z wściekłością na bezbronnych i zaczął ich bić w okrutny sposób. Stanisław Szatkiewicz i Emilia Skarzyńska zeznają, że gdy napastnicy rzucili na ziemię Aleksandra Nojszewskiego, ten prosił ich, żeby mu darowali życie, i powtarzał błagając: „Ja wam nie jestem winien, — chciałbym zobaczyć się jeszcze z dziećmi i żoną, chciałbym wypowiadać się!...“ Jednakże na prośby te katolicy „prawowierni,“ w imię przywiązania do wiary, pozostali głusi, nieporuszeni!... Nieszczęśliwą ofiarę swego fanatyzmu zaczęli bić pałkami i kłóć żelaznymi widłami. Służący ks. Panufnika, Ignacy Przygoda bił Nojszewskiego drągiem żelaznym... Ręce pogruchotano mu zupełnie...

„Uczestniczyli w tem pastwieniu się nad maryawitą następujący prawowierni katolicy: Józef Zalewski z Koszewnicy; Paweł Okulis, Jan Krepowicz i Jan Maliszewski—z Czerwonki; Władysław Jaczewski i Ludwik Jaszczur z Liwa.

„Nojszewski po tem pobiciu żył jeszcze w okrutnych cierpieniach dwadzieścia cztery godziny, poczem życie zakończył. Zostawił żonę, czworo drobnych dzieci i piątego pogrobowca.

„Na pogrzebie Aleksandra Nojszewskiego działy się wstrząsające sceny. Zrozpaczona żona—nad grobem męża—do obecnych temu obrzędowi zabójców, płacząc, zwróciła się ze słowami: „Dajcie teraz chleba dzieciom, kiedyście zabili im ojca...“ Na to Paweł Okulis i Roch Maliszewski krzyknęli: „Bić babę, niech nie wrzeszczy!...“ Zapewne powtórzonoby z nią to samo, co z jej mężem, gdyby nie obroniła jej garstka „prawowiernych“, którzy nie wyzuli się jeszcze z uczuć ludzkich i czci dla cierpienia...

„Po odśpiewaniu konduktu, dzieci Nojszewskiego (najstarsze miało trzynaście lat), widząc matkę bez zmysłów, ujęły za kapekę ks. Panufnika i zawołały ze łzami: „Księżu, zabiłeś nam ojca i matkę!...“ Ksiądz odparł im na to: „Cicho! Stało się. Na sierotach świat stoi!...“

„5-o. Równocześnie z Nojszewskim pobito Emilianę Skarzyńskiego, Witolda Skarzyńskiego i Jana Szenborskiego. Ci wszyscy pochodzili ze wsi Skarzyna.

„6-o. Wreszcie pobito Grzegorza Zalewskiego z Wąsoszy. Jakób Strupiechowski, Aleksander Strupiechowski, Władysław Jaczewski i inni katolicy bili Zalewskiego kółkami, — widłami poprzebijali mu ręce. Zeznała ten fakt Paulina Jaczewska ze Skoszewnicy. Po takim pobiciu Zalewski długo i ciężko chorował.“

„Gdy katolicy skończyli pastwienie się nad maryawitami, ks. Panufnik wezwał ich do siebie na sutą ucztę (!?) Po skończonej uczcie, zapłacił 15 rubli Józefowi Dziedzicowi z Połazia, jako głównemu przywódcy napastników i kierownikowi katowania maryawitów. Świadkiem tego był Franciszek Połaski z Połazia.“ ¹⁾

¹⁾ Wszystkie szczegóły, podane o napadzie katolików na maryawitów, wyjęliśmy z dokumentów, którego autentyczność stwierdzają następujący świadkowie: Bolesław Zalewski, Ludwik Krasnodębski, Stanisław Wąsowski, Adam Jaczewski, Mateusz Jaczewski, Ksawery Domański, Antonina Koszewska, Władysław Szkup,—wszyscy parafia-

Oto nowe fakta świadczące o barbarzyństwie „gorliwych“ katolików XX-go wieku.

Nacisk robimy na wypadek „gorliwych“, — gdyż katolickie duchowieństwo w Polsce i znaczna część naszego społeczeństwa przyznają gorliwość religijną tylko takim wyznawcom katolicyzmu, którzy—w imię wiary — nie cofają się przed zbrodnią. Prawdziwość tych słów bolesnych stwierdzają wieloliczne fakta. Ktokolwiek z katolików ociągał się w obrzucaniu maryawitów przekleństwami, ktokolwiek nie chciał kamieniami ciskać na nich, lub brać udziału w pogromach i gwałtach względem wyznawców Maryawityzmu, ten zawsze narażał się na prześladowanie ze strony duchowieństwa i świeckich, ten zawsze potępiony był, jako „Zwolennik herezyi.“

„Z owoców ich poznać je,“ ¹⁾ mówi Mądrość Przedwieczna, dając nam najpewniejszy sprawdzian wartości etycznej pojedynczego człowieka, każdej instytucji i całych narodów. Czyny najlepiej świadczą o stanie ducha ludzkiego, o jego stoczeniu się na dno upadku, lub podniesieniu na wyżyny światła i potęgi moralnej. Wychodząc z tej zasady — tak prawdziwej, jak prawdą istotną jest Twórca jej Bóg,—musimy przyjść do smu-

nie Czerwonkowscy. Cały ten fakt potwierdził wyrok sądu, wydany przed dwoma miesiącami, który katolików, uczestniczących w napadzie na maryawitów Czerwonkowskich, skazał na dłuższe więzienie. A jednak znaczna część prasy polskiej—oddana wyłącznie na służbę kłamstwu—bezpośrednio po zbrodni katolików w Czerwonce, winę zająścia przypisała maryawitom, — owszem podała do wiadomości publicznej, że maryawici zbrojnie napadli na katolików... Pierwszeństwo w tej mierze zawsze należy się „Kuryerowi Warszawskiemu.“ Dziennik ten nawet teraz, wbrew wszelkiej logice, umieścił taką notatkę, „że po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, iż maryawici zawinili w Czerwonce, więc wyrokiem sądu skazano na więzienie katolików!?” Doprawdy litować się należy nad społeczeństwem Polskiem, które za własne pieniądze utrzymuje obrońców zbrodni i ludzi — stale okłamujących opinię publiczną.

¹⁾ Mat. VII, 20.

tnych nad wyraz wniosków, co do wartości etycznej tych katolików, którzy nazywani są „najgorliwszymi.“ W świetle maryawickiego ruchu pokazało się jawnie, że praca hierarchii katolickiej wydała okropne owoce; że przyprowadziła lud nasz i znaczną część wyższych sfer społeczeństwa, które pozostały jeszcze pod jej wpływem, do kompletnego barbarzyństwa w obyczajach. Do zatargu naszego z władzą duchowną wiedzieliśmy już o niemoralnem życiu duchowieństwa, o moralnem i materialnem tyranizowaniu przez nie ludu wiernego, który — wstępując w ślady pasterzy swoich—gnuśniał w ciemności umysłowej i poganiał pod względem moralnym. Lecz pogromy—urządzane na maryawitów w Imię Boga, zbrojne napady i barbarzyńskie gwałty katolików w stosunku do wyznawców naszych, dopełniają charakterystyki katolickiego ducha w XX-ym wieku. Są to ostatnie owoce katolickiego duszpasterstwa—poczytywane, o ironio, za wyraz religijnej gorliwości i przywiązania do Chrystusowego Kościoła!?

Jakżeż ci najwierniejsi synowie Kościoła z kapłanami na czele zhańbili imię „Katolickie!“ Był czas, kiedy i my, Maryawici, szczyliciliśmy się tem imieniem. Ale dzisiaj miłujemy tylko naukę, którą przechował Kościół Katolicki; cenimy jej zasady jako perłę życia naszego. Jednakże dziękujemy Bogu, że nas wyłączył ze społeczności prawowiernych katolików. Dlatego uliczne przezwiska „mankietników“, „kozłowitów“, „sekcjarzy“ i „heretyków“, jakimi darzą nas biskupi, duchowieństwo i wierni katolicy,—szczerze przekładamy nad zhańbioną nazwę „katolików.“ Snać sprawdziły się na nas słowa Ducha Świętego do Oblubienicy: „Wynijdz, a idź za śladem trzód, a paś koźłeta twoje.“¹⁾

Wreszcie podajemy fakta pogromu maryawitów w Grębkowie, powiatu Węgrowskiego, gubernii Siedleckiej. Pogrom

ten w okrucieństwie swem bodaj wszystkich przewyższył, cośmy dotąd o walce katolików z maryawitami zanotowali. Fakta, które podajemy, stwierdzą słusność tej uwagi.

Przebieg napadów na Grębków i ostateczny pogrom wyjmujemy z protokołu, opisanego po dokonanych wypadkach. Oto dosłowne brzmienie faktów, które czytamy we wspomnianym dokumencie.

„W miesiącu marcu, 1906 r. parafianie Grębkowscy wyłączyli się z pod zależności biskupa Lubelskiego i usunęli ze stanowiska proboszcza ks. Henryka Ciemniewskiego. Powodem tego faktu był wyzysk ks. Ciemniewskiego i jego życie rozwiązłe.¹⁾ Następnie Grębkowscy zaprosili do swej parafii kapłanów Maryawitów. Odtąd datują się napady „prawowiernych“ na Grębków—z zamiarem odebrania Maryawitom kościoła i plebanii. Ponieważ zaś nierównie większa część parafian Grębkowskich przeszła na Maryawityzm, przeto pozostali „prawowierni“ wzywali do pomocy w napadach lud z sąsiednich parafii — Liwa, Wyszkowa i innych.

„Pierwszego napadu na maryawitów dokonano podczas rekolekcyi wielkopostnych, którym przewodniczyli kapłani Maryawici. Na razie przypuszczano, iż „prawowierni“ zgromadzili się z zamiarem wejścia w układy z księżmi Maryawitami. Więc polecono „prawowiernym“ wybrać delegatów do traktowania o pokoju. Jakoż wybrano czterech delegatów. Pijani jednakże delegaci miasto porozumiewać się z maryawitami, gdy weszli na plebanie,—zaczęli hałasować i grozić obecnym kapłanom śmiercią, jeśli natychmiast nie zwrócą im plebanii. Wobec tego Maryawici usunęli ich z mieszkania na werendę. Stąd nie chcieli ustąpić wcale,—podczas gdy reszta „prawowiernych“ zaczęła gwałtem dobijać się do plebanii i wyłamywać drzwi. Atoli tym

¹⁾ Pieśń I, 7.

¹⁾ Patrz o tem obszerniej w „Maryawicie“ z roku zeszłego w № 45, str. 715.

razem nie doszło do krwawych scen, gdyż maryawici zdołali tłum napastników rozpedzić.

„Dnia 25 marca, w uroczystość Związowania, podczas sumy, „prawowierni“ miejscowej parafii i sąsiednich zorganizowali ponowny napad na kościół Grębkowski i plebanię. Już zgromadzili się i podeszli pod kościół. Jednakże maryawici wcześniej spostrzegli zbliżających się napastników; wybiegli z kościoła i zdołali ująć kilku „prawowiernych.“ Ujętych zapytano o przyczynę napadu. Wtedy niejaki Witalis Gołoś z Liwa zeznał, iż wikaryusz Liwski ks. Karol Leszczyński dał mu 3 ruble i polecił udać się do Grębkowa — „bić maryawitów i odebrać im kościół.“ Franciszek Owczarczyk z Wyszkowa, ujęty przez maryawitów, przyznał się, że ks. Stanisław Werbenko, proboszcz Wyszkowski—dał mu 2 ruble i rozkazał, aby poszedł do Grębkowa „odbierać kościół maryawitom.“ Z tych szczegółów widzimy, że organizatorami ponownego napadu byli kapłani katolicy. Jednak i tym razem nie było poważnych skutków najścia „prawowiernych.“ Wszyscy cofnęli się; ujętych puszczono swobodnie.

„Świadcami tych szczegółów są Jan Boruc z Leśnogóry, Mikołaj Boruszewski z Żarnówki, Bolesław Gierłowski z Grębkowa i Jan Kopeć z Żarnówki.

„Po ostatniem zajściu „prawowierni“ nie mieli odwagi organizować ponownych napadów. Jednakże grozili maryawitom ustawicznie, że napadną na Grębków, a nawet oznaczali termin zbrojnego napadu. Tymczasem rozpoczęli procesy, by drogą sądową odebrać Maryawitom kościół i plebanię. Jakoż sąd gminny, wbrew swojej kompetencji, przysądził zwrot Grębkowskiego kościoła „prawowiernym.“ Nadto polecił komisarzowi sądowemu wyrok wykonać niezwłocznie.

„Wobec tego maryawici podali stosowną prośbę o ponowne rozpatrzenie sprawy co do posiadania Grębkowskiego ko-

ścioła; a nadto zażądali od Zjazdu Sędziów powstrzymania komisarza sądowego od wykonania pierwszego wyroku. Atoli prośbę maryawitów Zjazd odrzucił i nie uwzględnił ich żądania. 20 czerwca przybył do Grębkowa komisarz sądowy — w towarzystwie naczelnika i oddziału wojska, by ostatecznie usunąć Maryawitów z kościoła i plebanii, a oddać takowe „prawowiernym.“

„Maryawici zgromadzili się licznie w tym dniu na plebanię i w kościele. Naczelnik powiatu zaproponował im dobrowolne ustąpienie. Lecz propozycję jego spotkała odmowa ludu. Rozkazał przeto usunąć maryawitów z plebanii przemocą. Żołnierze natychmiast spełnili ten rozkaz i zaczęli bić bezbronnych. Gdy atoli żołnierze pobili do krwi jedną maryawitkę,—naczelnik, obawiając się zapewne odpowiedzialności, polecił żołnierzom ustąpić z plebanii i zapowiedział maryawitom, że na drugi raz przyjdzie do Grębkowa z kilku szwadronami wojska.“

(C. d. n.)

